

Stare wraca

W Słowińskim Parku Narodowym dzieją się rzeczy, które potwierdzają nasze przewidywania i dobitnie świadczą o degeneracji polskiego systemu ochrony przyrody. Od roku opisujemy mactactwa dokonujące się w tym parku narodowym za sprawą Głównej Konserwator Przyrody prof. Ewy Symonides i dyrektora Departamentu Ochrony Przyrody w ministerstwie środowiska, Jana Wróbla. Pisaliśmy my, pisała prasa wysokonakładowa, organizacje ekologiczne zwracały się wielokrotnie do ministra Śleziaka o ukrócenie tych praktyk – ale wszystko zostało tak, jak zaplanował to sobie ministerialny tandem, wyspecjalizowany w czynieniu ze Słowińskiego PN swojego prywatnego folwarku. Ponieważ apetyt rośnie w miarę jedzenia, życie wciąż dopisuje nowe stronicie do tej historii.

2 marca br. zostało podpisane rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie funkcjonowania Słowińskiego Parku Narodowego. Prof. Symonides wykorzystała to do obwieszczenia wszem i wobec, jaki to sukces został osiągnięty. No proszę, zobaczcie sami, oto niewiele ponad półroczne urzędowanie nowego szefa SPN pozwoliło na pogodzenie zainteresowanych stron i zatwierdzenie dokumentu, nad którym poprzedni dyrektor męczył się tak długo. Ten nowy dyrektor, prawdziwy mąż opatrnościowy, to narzędzie w ręku Symonides, a ten stary, rzekomo nieudolny i konfliktowy, to Feliks Kaczanowski, który znakomicie zarządzał parkiem, ale miał jedną zasadniczą wadę: w imię ochrony przyrody pokrzyżował interesy Andrzeja Wróbla, będącego synem wspomnianego Jana Wróbla, kompana Symonides.



Słowiński Park Narodowy. Fot. Konrad Malec

Andrzej Wróbel, warto przypomnieć, to wyrzucony za nadużycia był dyrektor SPN, do niedawna zastępca wójta gminy Smołdzino, jedynej – to czysty przypadek – skonfliktowanej z odwołanym przez Symonides dyrektorem Kaczanowskim, który przejął stanowisko właśnie po dyscyplinarnym usunięciu Wróbla juniora. Andrzej Wróbel ma także inny powód, by Kaczanowskiego nie cierpieć – ten ostatni uniemożliwił mu wyrwanie z zasobów SPN atrakcyjnych działek, na których można by zarobić sporo grosza. Dzięki wysiłkom Kaczanowskiego, działki te (w postaci łąk) nie tylko nie

przeszły z rąk Skarbu Państwa na własność Wróbla juniora, ale także objęto je ochroną w formie użytków ekologicznych. Kaczanowski planował włączenie ich w obręb SPN, jednak na skutek vendetty w wykonaniu prof. Symonides dzieła nie dokończył, odwołany ze stanowiska dyrektora parku w lipcu 2003. Sprawa jednak na tym się nie skończyła, ale o tym za chwilę.

Dobrze, że wreszcie rozporządzenie w sprawie SPN się ukazało, bo był to ostatni park narodowy, który nie posiadał znowelizowanego aktu prawnego, regulującego jego działanie w myśl ustawy o ochronie przyrody z 1991 r. W wyniku rozporządzenia, powierzchnia SPN uległa powiększeniu o ponad 14 tys. ha. Na pierwszy rzut oka wygląda to znakomicie - oby każdy park narodowy w Polsce miał tyle szczęścia. Ale to tylko pozory, niestety. Większość tej powierzchni stanowi obszar Morza Bałtyckiego - ponad 11 tys. ha. Obszar lądowy SPN powiększono więc o 2955 ha. Są to tereny *de facto* należące już wiele lat wcześniej do Parku, bowiem w jednej części przekazane mu w 1967 r. przez Lasy Państwowe, w drugiej natomiast na początku lat 90. przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa.

SPN stał się formalnie drugim co do wielkości parkiem narodowym w Polsce, z tym że Park nie ma żadnego władztwa ani jurysdykcji nad obszarem morskim. Wynika to z przepisu zawartego w ustawie o ochronie przyrody, który mówi: „Zarządzanie obszarami morskimi wchodzącymi w skład parków narodowych regulują odrębne przepisy”. W praktyce oznacza to, że takimi terenami zarządza Urząd Morski, a kwestie rybołówstwa reguluje minister rolnictwa.

Z tych 2955 ha na lądzie, które zostały włączone w granice SPN, 1417 ha stanowią łąki i bagna objęte przez wojewodę pomorskiego ochroną w formie użytków ekologicznych. Ale - uwaga! - **w skład Parku nie weszło 120 ha łąk w Smołdzińskim Lesie, też będących użytkami ekologicznymi. Są wśród nich te tereny, których przejęcie uniemożliwił Andrzejowi Wróblowi poprzedni dyrektor parku, Feliks Kaczanowski. Ten ostatni chciał, by owe łąki weszły w skład SPN - ale po pierwsze już nie jest dyrektorem, a po drugie widocznie ktoś wobec tych terenów ma inne plany niż jakąś tam ochronę przyrody.**

Kto jest tym kimś, dowiemy się zapewne za jakiś czas. My lubimy bawić się w zgadywanki i obstawiamy, że łąkami niewłączonymi w granice Parku zajmie się ponownie Andrzej Wróbel. No chyba, że stanie się cud w resorcie ochrony środowiska i ktoś wreszcie rozpędzi ministerialną „rodzinę”.

Ale na to się nie zanosi, a wręcz przeciwnie. Oto od 1 kwietnia (to faktycznie wygląda jak żart primaaprilisowy, ale niestety dość ponury, poza tym to nie żart) pracę w Słowińskim Parku Narodowym na stanowisku Nadleśniczego rozpoczął... Andrzej Wróbel. Ma on w SPN spory dorobek - najpierw był tam adiunktem, ale za nieprawidłowości otrzymał naganę i musiał się przenieść do Wigierskiego Parku Narodowego. Później wrócił - jego tatuś akurat „przypadkiem” był dyrektorem w Krajowym Zarządzie Parków Narodowych - i został dyrektorem SPN, z pominięciem konkursu, bo nietrudno się domyślić, że był bezkonkurencyjny, zwłaszcza, że wcześniej w konkursie na to stanowisko sromotnie przegrał.



Fot. Szymon Ciapała

Dyrektorska kariera młodego Wróbla była owocna, oj była. Kontrola stwierdziła, że zlecenia na usługi dla SPN otrzymywały firmy znajomych Wróbla, w jednej z nich, notabene zajmującej się skupem tusz parkowej zwierzyny, zatrudniony był sam dyrektor Parku. Do pracy przyjmowano osoby bez odpowiednich kwalifikacji. Prasa lokalna opisywała nielegalne polowania na terenie Parku – miarka się przebrała, gdy w czasie treningu strzeleckiego służb Parku postrzelony został policjant. Sąd Rejonowy w Słupsku uznał Wróbla winnym nielegalnego posiadania broni, Prokuratura Wojewódzka w Słupsku stwierdziła szereg nieprawidłowości w SPN, w tym podrabianie podpisów w kasie Parku przez jego dyrektora. Podobne były wyniki kontroli Ministerstwa Ochrony Środowiska. No, jest tego trochę. Nie wątpimy, że to właściwy człowiek na właściwym miejscu. I chyba na tym się nie skończy – czekamy aż Wróbel junior wróci na stanowisko dyrektora SPN, a później kto wie, może i ministrem zostanie, albo szefem KZPN, na pewno nie jest gorszy od swego ojczulka. Taka polityka dynastyczna byłaby znaczącym wkładem Polski do reguł funkcjonowania demokracji europejskich.

Ale nie wybiegajmy w odległą przyszłość. W momencie, gdy przygotowujemy do druku ten numer DŻ (połowa kwietnia), ciekawsza wydaje się przyszłość najbliższa. Morze w Słowińskim PN szumi ostatnio, że to nie koniec „cudów w parku”. Od 1 maja ma w SPN rozpocząć pracę na stanowisku leśniczego niejaki Aleksy Kuczorra. Jest to... szwagier Jana Wróbla. Obecnie pracuje w KZPN jako specjalista od planów ochrony parków i zajmuje się nadzorem nad Strażą Parków Narodowych, w tym przepisami o jej uzbrojeniu. Specjalistą jest faktycznie niemałym – karierę w ochronie przyrody zaczynał jako kierowca w bazie cyrkowej w Julinku w Puszczy Kampinoskiej. Później był strażnikiem w Kampinoskim PN i przez pół roku nadleśniczym w SPN. Wyleciał z SPN razem z Andrzejem Wróblem w 1997 r., także oskarżony o nielegalne posiadanie broni. Słyszymy od przelatujących nad SPN ptaków, że obecny szef SPN, p.o. dyrektora Parku Zbigniew Karbowski, szykuje dla Kuczorry miejsce – podobno pewien młody leśniczy z Łeby wkrótce będzie musiał zmienić miejsce pracy.

Tak wyglądają „sukcesy” prof. Symonides w „normalizowaniu” sytuacji w Słowińskim Parku Narodowym. Innym wartym uwagi „osiągnięciem?” tego towarzystwa jest zapis w wyżej opisywanym rozporządzeniu, przekazujący prawie 100 hektarów terenów parkowych w zarząd skansenu w Klukach – to również niestety przewidzieliśmy, w lutowym numerze DŻ.

Jakiś komentarz? Chyba już nie jest potrzebny. Koń jaki jest każdy widzi.

Remigiusz Okraska